

Wojciech Chlebda
Uniwersytet Opolski, Opole
womich4@wp.pl

NAD KARTAMI PRAC PROFESORA WITOLDA MAŃCZAKA. NOTATKI Z MARGINESÓW

Słowa kluczowe: Witold Mańczak, adekwatność opisów w językoznawstwie, metajęzyk
Keywords: Witold Mańczak, adequacy of linguistic descriptions, metalanguage

Skoro tekst niniejszy przygotowywany był na spotkanie rocznicowe, a więc siłą rzeczy w jakiejś mierze wspomnieniowe, pozwolę sobie rozpocząć go od wspomnienia właśnie. 14 września 2008 r., kiedy podczas dnia wycieczkowego w przerwie XIV Międzynarodowego Kongresu Słowistów w Ochrydzie spacerowaliśmy w kilka osób starymi zaułkami miasta, napotkaliśmy starszego pana w płóciennym kapelusiku, który samotnie przemierzał uliczki Ochrydu. Był to 84-letni wówczas Profesor Witold Mańczak. Zachowałem to spotkanie na fotografii, z której spogląda i drugi pan w podobnym nakryciu głowy: to 70-letni podówczas Profesor Jerzy Bartmiński, którego też tu później wspomnę. Spotkanie było ciepłe i serdeczne; takim zapisało mi się w pamięci.



Ochryd 14 IX 2008. Od prawej Profesorowie: Jerzy Bartmiński, Witold Mańczak, Krystyna Waszakowa, Stanisława Niebrzegowska-Bartmińska (fot. autor).

Ale na co dzień Profesor Mańczak był dla mnie kimś niedostępnym, surowym, niedosięglym. Zawsze ogarniało mnie onieśmienie wobec ilości prac Mańczaka i ich merytorycznego zasięgu, wobec ich zawartości, trudno dostępnej dla nieindoeuropeistów i niediachronistów, wobec powściągliwego, z reguły chłodnego stylu ich narracji. Sięgnąłem teraz do kilku z nich z ciekawości, co też podczas ich lektury zaznaczyłem niegdyś ołówkiem na marginesach. Sięgnąłem, bo co prawda

erudycja Profesora onieśmiela czytelnika, ale jednocześnie pobudza do samodzielnych poszukiwań prawdy tak, by znalazłszy ją, nie ustawać w jej poszukiwaniu (Sobotka 2017: 22).

Otóż są w tym morzu tekstów prace, w których od analiz pełnych filologicznej akrybii Mańczak przechodzi do uogólnień wysokiego rzędu, formułowanych w postaci stwierdzeń i pytań. W sposób szczególny poruszył mnie fakt, że zwłaszcza w pracach z ostatnich lat życia Profesor uparcie i otwarcie, *expressis verbis* powracał do filozoficznej w istocie kwestii prawdy w językoznawstwie. W roku 2010 kończył jedną ze swoich prac pytaniem: „Czy celem nauki powinno być poszukiwanie prawdy,

czy też przeforsowywanie siłą jakichś poglądów?” (Mańczak 2010a: 356). Wcześniej, w roku 2009, w tomie *Prawda – prawdy – mity – fałsze w językoznawstwie* (Mańczak, Wawrzyńczyk 2009) opublikował On tekst pod znamionym tytułem *Kryteria prawdy w językoznawstwie*, w którym stwierdzał wprost:

Największym problemem językoznawstwa jest zagadnienie kryteriów prawdy w tej dyscyplinie. Niestety kwestia ta stanowi tabu. (...) nawet termin „kryteria prawdy” nigdy nie jest używany przez językoznawców, co zdumiewa, jeśli zważyć, że lingwiści są jednomyślni co do tego, że językoznawstwo jest nauką, a nauka nie jest niczym innym jak poszukiwaniem prawdy. Dlaczegoż więc językoznawcy czynią tajemnicę z tego, w jaki sposób w swej dyscyplinie odróżniają prawdę od fałszu? (Mańczak 2009: 75).

Dokonawszy krytycznego przeglądu kilku podtrzymywanych przez dziesięciolecia mitów lingwistycznych, Mańczak konkluduje:

W lingwistyce jest sporo błędnych poglądów, które są bezkrytycznie powtarzane przez dziesiątki, setki czy nawet tysiące lat, a dzieje się tak dlatego, że jeśli zachodzi sprzeczność między poglądami autorytetów a danymi statystycznymi, językoznawcy opowiadają się za poglądami autorytetów, a dane statystyczne lekceważą (ibid.: 84).

Ta opozycja – autorytet vs statystyka – została wyniesiona do rangi tytułu w pracy *Językoznawstwo oparte nie na wierze w nieomyłność autorytetów, ale na statystyce* (Mańczak 2010b).

Cóż to są „dane statystyczne”? To, mówiąc najkrócej, informacje wynikające przeważnie z obserwacji lub pomiarów cechy występującej w jakimś zbiorze faktów, których to pomiarów dokonuje się na stosownie dobranych elementach tego zbioru, tworzących tzw. próbę. Skąd się te dane pobiera, gdy mowa o języku, co ów zbiór faktów, ową próbę tworzy?

Jest w pracy Mańczaka z roku 2006 (*Pochodzenie języka staro-cerkiewno-słowiańskiego a Kodeks zografski*) znamieny passus:

...lingwiści bynajmniej nie badają abstrakcyjnego „systemu znaków” [jak sami utrzymują], ale ślęczą nad tekstami, które, mając charakter jak najbardziej materialny, wypełniają półki w bibliotekach. (...) między tym, co lingwiści mówią o przedmiocie ich nauki, a tym, czym oni się zajmują w rzeczywistości, zachodzi sprzeczność. Język to bynajmniej nie abstrakcyjny „system znaków”, ale teksty pisane na papierze, pergaminie czy papirusie, ryte na murach, monetach, tabliczkach glinianych czy korze brzoźowej albo rejestrowane na płytach czy taśmach magnetycznych. Krótko mówiąc, język to wszystko to, co się mówi lub pisze (Mańczak 2006: 20).

Mówiąc jeszcze krócej, jedyną rzeczywistością, z jaką lingwista ma styczność realną, jest rzeczywistość tekstowa – wymierna i weryfikowalna, także metodami statystycznymi (ściślej – frekwencyjno-statystycznymi); to na niej lingwista powinien się opierać, to z tej bazy empirycznej powinien wyciągać wnioski.

Przypominam tę myśl (więcej – tę postawę) Witolda Mańczaka w czasie, kiedy nie tylko w lingwistyce, ale i w całej w humanistyce ścierają się, jak płyty tektoniczne, dwie tendencje. Dla jednej nie znajduję bardziej zwartego wyrazu, jak w *Zaćmieniu informacyjnym* Krzysztofa Teodora Toeplitza, przenikliwej, na poły tylko publicystycznej i zapoznanej książeczce z roku 1986:

...wobec nieustannego narastania liczby sformalizowanych przekazów odżywa i nabiera siły przypuszczenie, że właściwym przedmiotem naszego poznania staje się w coraz mniejszym stopniu sama rzeczywistość, a w coraz większym wytwarzane przez nas modele służące do opisywania rzeczywistości. (...) zamiast poznawać zjawiska, poznajemy jedynie narzędzia służące do badania tych zjawisk, przyjmując je jednak za autentyczną rzeczywistość (Toeplitz 1986: 74).

Druga wypływa wprost, poprzez odwołania i nawiązania, z postulatów Witolda Mańczaka i przybiera postać tezy formułowanej szczególnie wyraziście w środowisku lingwistów poznańskich i warszawskich: oto paliwem pracy językoznawcy są teksty. Masy tekstów. Masy tekstów rzeczywistych (nie preparowanych). Tekstów, których rzeczywistość jest potwierdzana fotodokumentacyjnie. To właśnie „masy tekstów” tworzą rzeczywistość tekstową, którą Piotr Wierzchoń precyzował następująco:

Rzeczywistość tekstową można rozumieć jako: a) zbiór wszystkich realnie wytworzonych tekstów danego języka, b) zbiór tekstów możliwych (potencjalnie) do wytworzenia na podstawie zasobu leksykalnego danego języka oraz reguł gramatycznych,

włączając do rzeczywistości tekstowej także leksykograficzną reprezentację tekstów (wynik ich ekscerpji; Wierzchoń 2010: 48; por. też Wierzchoń 2008a).

Kiedy się wie, jakimi masami tekstów rzeczywistych operują językoznawcy pokroju Piotra Wierzchońa, Roberta Wołosza, Mirosława Górnego, Jurija Fiedoruszkowa, Marka Iwanowskiego, Jana Wawrzyńczyka i jaką maszynериą się oni przy tym posilkują, można się domyślać, dlaczego tak wielu językoznawców zajmuje się głównie „modelami służącymi do opisywania rzeczywistości”, a nie samą rzeczywistością tekstów. Otóż śmiem podejrzewać (a mówię to, bom grzeszny i sam pełen winy), że w wygodniej jest operować na generalizacjach, schematach i modelach niż na gigantycznych masywach tekstowych obejmujących – np. w wypadku konsorcjum bibliotek cyfrowych korzystających z oprogramowania *dLibra* – i oferujących użytkownikowi ponad pół miliona tekstów różnego pokroju o domniemanej objętości setek milionów wyrazów graficznych, tekstów przeszukiwanych pod zadaniem kątem przez złożone, wyspecjalizowane programy komputerowe. Sam należę do językoznawców, którzy – czy to w penetracjach frazeologicznych, czy w analizach etnolingwistycznych – zawsze odwoływali się do danych tekstowych; cieszyło mnie, że dla jednego frazeologizmu potrafiłem zebrać drogą żmudnej ekscerp-

cji manualnej do 40–50 poświadczeń z 5–7 tytułów prasowych, a na przykład dla wyrazów reprezentujących koncept EUROPEJSKOŚĆ zgromadzić korpus około tysiąca ekscerptów prasowych, i to z prasy o różnych profilach światopoglądowych i politycznych (łącznie ok. 15 tytułów; Chlebda 2008). Ale zdaję sobie sprawę, że gdyby moją bazą materiałową była „rzeczywistość tekstowa”, jak ją rozumie Piotr Wierchoń – masyw rzędu pół miliona tekstów – wyniki moich analiz byłyby nie tylko bardziej wiarygodne, ale mogłyby być wręcz odmienne od uzyskanych, ponieważ zasoby scalonych bibliotek cyfrowych zawierają całe pola tekstów, do których należałoby odnieść nie formułę *terra incognita*, teksty mi nieznane, lecz formułę *terra non suspecta*: teksty w ogóle niepodjęrzewane o istnienie. To wydobyte z zapomnienia czasopisma niszowe, branżowe, regionalne i lokalne wszelkich możliwych profili światopoglądowych i politycznych, druki ulotne, ogłoszenia, ale także stenogramy posiedzeń, kalendarze, dzienniki ustaw, książki telefoniczne, okólniki, zarządzenia itp., dotychczas nieobejmowane badawczym zainteresowaniem lingwistów, a dzięki urządzeniom cyfrowym obejmowane nie wybiórczą i subiektywną ekscerpcją ręczną o niewielkim zasięgu, ale mechaniczną ekscerpcją totalną, która w badaniach lingwistycznych oznacza skok nie tylko i nie tyle ilościowy, ile jakościowy.

Ale nawet najbardziej ortodoksyjni zwolennicy opierania badań lingwistycznych na „rzeczywistości tekstowej” dalecy są od jej absolutyzowania. Tylekroć przywoływany tu już Piotr Wierchoń przytoczył w jednej ze swych prac takie oto słowa Witolda Mańczaka z *Pochodzenia języka staro-cerkiewno-słowiańskiego...*:

Jeśli zapytać botanika, co jest przedmiotem jego badań, usłyszymy, że przedmiotem jego badań są rośliny. Gdybyśmy podobne pytanie zadali zoologowi lub chemikowi, dowiedzielibyśmy się, że zwierzęta są przedmiotem zoologii, podczas gdy wszystka materia, zarówno martwa jak i ożywiona – a nie na przykład system pierwiastków Mendelejewa – stanowi przedmiot chemii (Mańczak 2006: 19–20).

Ta seria zdań była dla Mańczaka analogią dla sądu, że właściwym przedmiotem badań językoznawcy są teksty, a nie język jako abstrakcyjny „system znaków” w znaczeniu Saussure’owskim. Wierchoń ostrożnie, w przypisie, polemizuje:

Oto wydaje nam się, że jednak można się zajmować „na przykład systemem pierwiastków Mendelejewa”, rozwiązywaniem problemów lingwistycznych poprzez obserwację wyabstrahowanych z tekstów (niekoniecznie osobiście!) inwariantnych cech analizowanej grupy jednostek języka (także relacji) (Wierchoń 2008b: 19).

Nie tylko podzielam ten sąd, ale podejrzewam, że tego samego zdania był ostatecznie i sam Profesor Mańczak, dla którego teksty były, owszem, oczywistym punktem wyjścia dla analiz – i równocześnie końcową weryfikującą płaszczyzną odniesienia, zalecaną przezeń dla wszelkich operacji myślowych, operacji właśnie na uogólnieniach, inwariantach, regułach, które to operacje sam wybornie przeprowadzał. Wydaje się więc, że to, co nazywamy „rzeczywistością tekstową”, nie jest

jedynym przedmiotem badań językoznawcy, więcej – nie jest jedyną rzeczywistością lingwalną. Jest jego składową materialną z wszystkimi badawczymi konsekwencjami swojej fizyczności i może być nazwana tak, jak właśnie nazwana została: „rzeczywistością tekstową”. Jest jednak jeszcze nieodłączna od niej, komplementarna wobec niej i pozostająca z nią w dialektycznym sprzężeniu zwrotnym „rzeczywistość języka” z wszystkimi jej fenomenami o naturze idealnej (znaczeniami, pojęciami, sądami, inwariantami, regułami, prawami), rzeczywistość równie realna jak tekstowa i, jak tekstowa, dająca się poznawać i badać, o ile tylko jest wyabstrahowana z rzeczywistości tekstowej i ma ją za wymierny sprawdzian swojej realności (co oczywiście nie zmienia faktu, że można, a nawet należy poznawać i badać także przeróżne fantazmaty lingwistyczne, hipostazy i urojenia tworzone w oderwaniu od rzeczywistości tekstowej). Rzecz w tym – i być może to miał na myśli Profesor Mańczak, gdy poszukiwał „kryteriów prawdy” w językoznawstwie – by te dwie rzeczywistości, rzeczywistości o różnej ontologii, materialną i idealną – wyraźnie od siebie odróżniać, nie mieszać, nie podstawiać jednej za drugą, i by w pracy analitycznej wyraźnie zdawać sobie sprawę z tego, do którego z porządków rzeczywistości badane aktualnie zjawisko należy.

To wcale nie jest rzecz prosta. Krótki szkic nie jest miejscem dla analizy tego nadzwyczaj złożonego zagadnienia, dlatego odwołam się do dwóch jedynie przykładów. W etnolingwistycznym programie badawczym, mającym na celu stworzenie aksjologicznego leksykonu dzisiejszych Słowian (Bartmiński 2016), zaproponowałem – widząc w tekstach nadsyłanych do planowanego tomu wielkie materii pomieszanie – by przyjąć i konsekwentnie stosować jednolity system graficznych różniczeń dla różnych uwzględnianych w wypowiedziach porządków ontologicznych, a mianowicie:

obiekt [rzeczywistość pozajęzykowa] – druk prosty: Słońce,
wyraz / nazwa [rzeczywistość tekstowa] – kursywa: *Słońce*,
znaczenie nazwy [rzeczywistość języka] – łapki: ‘ciało niebieskie...’,
pojęcie / koncept [rzeczywistość języka] – wersaliki: SŁOŃCE.

Przestrzeganie tych zasad wydawało się nie tylko zasadne, ale wręcz nieodzowne zarówno z punktu widzenia czytelnika (odbiorcy), który ma prawo wiedzieć, jaki status nadaje autor (badacz) opisywanym przez siebie obiektom, jak i z punktu widzenia tegoż właśnie badacza, którego przedłożone konwencje zapisu powinny zmusić do serii samouświadomień, czym w swej istocie jest to, o czym w danym momencie pisze. Jadwiga Linde-Usiekniewicz postawiła w swoim czasie zasadne pytanie,

co tak naprawdę jest przedmiotem opisu w opracowaniach poświęconych problematyce językowego obrazu świata. Z przyjmowanych i przytaczanych przez badaczy definicji wynika, że jest to obraz rzeczywistości (...), a więc desygnatów pewnych pojęć. Niemniej już sam sposób formułowania tematu badawczego budzi pewne wątpliwości. W niektórych publikacjach bowiem w tytułach prac nie wyróżnia

się typograficznie słowa nazywającego odpowiedni fragment świata (...), w innych zaś stosowane są wyróżnienia dwóch rodzajów. Niektórzy autorzy (...) dla wyróżnienia stosują kursywę, inni zaś biorą wyróżniane słowo w pojedynczy cudzysłów, tak jak się to robi w przypadku glos. (...) wielość owych rozwiązań świadczy o tym, że nie ma jasności co do tego, w jakiej funkcji występuje owo słowo (Linde-Usiekniewicz 2003: 358).

Jest oczywiste, że wybór tej czy innej postaci zapisu nie stanowi kwestii jedynie technicznej (graficznej), lecz jest decyzją ściśle merytoryczną: opowiadając się za tą, a nie inną postacią zapisu, badacz opowiada się za nadaniem opisywanemu w danym momencie fenomenowi tego, a nie innego statusu ontologicznego (czy prościej: za takim, a nie innym rozumieniem referencjalności użytej właśnie nazwy).

Zaproponowany system zapisu wydawał się prosty i zdawał egzamin (z różnymi indywidualnymi pomyłkami) tak długo, jak długo punktem wyjścia analizy były obiekty fizyczne: kot, koń, rzeka, Słońce. Ale status conceptów wybranych dla opisu w leksykonie aksjologicznym był niejednoznaczny: DOM, PRACA, HONOR, WOLNOŚĆ, EUROPA. O ile jeszcze w wypadku domu można – w jednym ze znaczeń wyrazu *dom* – mówić o nim jako obiekcie fizycznym (budynku), o tyle w pozostałych wypadkach ich status „obiekta” jest wysoce problematyczny. W wypadku Europy możemy mówić o swego rodzaju oscylacji treści tej nazwy własnej między biegunem swoistego konkretności i abstraktu. „Swoistego” konkretności, gdyż konkretność Europy jako kontynentu (obiekty geograficznego czy fizjograficznego) różni się znacznie od konkretności domu jako budynku, który pozwala się ogarnąć jednym spojrzeniem i doświadczyć namacalnie wszystkich jego parametrów fizycznych (co o kontynencie da się powiedzieć jedynie ze sporą dozą umowności). Kiedy mówimy o obiekcie, którego nazwą jest *Europa*, to o czym właściwie mówimy? Wszak nawet w dyskursie geograficznym trudno jest wskazać jeden taki obiekt, o którym dałoby się powiedzieć „to jest Europa”. Oczekiwałem, że autorzy tekstów o narodowych językowo-kulturowych obrazach Europy będą stosowali zapisy typu:

obraz Europy w języku polskim,
opis znaczenia wyrazu *Europa* w słownikach,
wyrażeniu *Unia Europejska* przypisuje się znaczenie ‘Europa’,
ramy konceptu EUROPA w polskiej sieci mentalnej

– rzecz jednak nie tylko w tym, że w otrzymywanych tekstach porządki te, sądząc po zapisach, były regularnie mylone, mieszane, zamieniane. Zorientowałem się bowiem, że są wypadki, kiedy jednak bardzo trudno jest ustalić, o czym tak naprawdę mowa: o obiekcie? O pojęciu? O wyrazie? Rozróżnialność ontologicznych odniesień używanych w tekstach nazw jest sprawą wysoce skomplikowaną zapewne dlatego, że, jak to w szczegółowym wywodzie ujął Robert Kwaśnica, wszystkie rozpoznawalne elementy składowe rzeczywistości istnieją w ostatecznym rachunku tylko dzięki językowi:

Obiektywność naszego świata nie jest nam dana (w znaczeniu – ujawniona przez znajdujące się w tym świecie przedmioty), lecz jest odnajdywana i tworzona przez nas samych. Przedmioty składające się na świat, w którym żyjemy, obiektywizują się, zaczynają istnieć w sensie społecznym od momentu, gdy sami potrafimy je nazwać, pojęciowo wyodrębnić, ująć w języku, którym mówimy. (...) To, co i jak spostrzegamy, zależy od naszego języka: to język przesądza o tym, co możemy dostrzec i uznać za obiektywnie istniejące, oraz język decyduje o tym, jak rozumiemy poddające się naszej recepcji obiekty (Kwaśnica 1991: 36–37).

W tej sytuacji dwie komplementarne rzeczywistości: materialna tekstowa i idealna językowa okazują się w relacji do rzeczywistości zwanej pozajęzykową zbyt wielowarstwowe jak na możliwości przyjętego metajęzyka. Lub na odwrót: ograniczenia metajęzyka pokazują, jak bardzo złożona, wielowarstwowa jest natura tego, „o czym się mówi lub pisze”, jak określał język Profesor Mańczak; samo uświadomienie sobie tej złożoności jest – śmiałem twierdzić – maleńką częścią tej prawdy, której domagał się On od językoznawców.

Przy tym ów postulat prawdy obejmuje wszak nie tylko odrębne obiekty / wyrazy / pojęcia i ich pozajęzykowe referencje, ale cały ten wielki konstrukt mentalny, który w etnolingwistyce nazywamy „językowym obrazem świata” i o którego ontologię, sposób bycia, sposób istnienia toczy się w stworzonej przez Jerzego Bartmińskiego etnolingwistycznej szkole ożywiony spór. Nawet bowiem w łonie samej tylko etnolingwistyki kulturowej (a różnych etnolingwistyk jest więcej) udziela się różnych odpowiedzi na fundamentalne pytanie o to, co właściwie jest jej obiektem badawczym: język i jego mechanizm kategoryzowania świata? Językowy obraz świata jako produkt tego kategoryzowania? Umysł ludzki poznający i kategoryzujący świat? Człowiek działający pod dyktando kategorii języka? Zawarty w języku typ kultury? Językowo-kulturowa wspólnota ludzka? Podzielany przez taką wspólnotę zestaw wartości? Wszystkie te obiekty wzięte razem (w jakiej jednak hierarchii)? A jeśli nie razem, to które z tych obiektów wzajemnie się dopełniają czy uzupełniają, a które są wobec pozostałych rozłączne? Jeśli jednak „tylko” i „po prostu” językowy obraz świata tej czy innej wspólnoty, to gdzie on właściwie bytuje, gdzie się mieści? Jaki jest fizyczny substrat językowego obrazu świata? Jaki jest ontologiczny status tego fenomenu? Co właściwie bada językoznawca, kiedy mówi innym (czy samemu sobie), że bada „językowy obraz świata”?

Analogiczne pytania stawiałem samemu sobie w rozważaniach nad ujęzykowieniem pamięci ludzkiej. Jest tezą, jak się wydaje, powszechnie akceptowaną, że język służy nie tylko do relacjonowania treści pamięci i tym samym jej uzewnętrzniania w rozmaitych narracjach: język współkonstruuje samo istnienie pamięci w ramach psychiki podmiotu, dostarczając form jej wewnętrznego materializowania się. Jednak jedną jest rzeczą, gdy dociekamy treści pamięci *in se*, inną – gdy mówimy o jej narracyjnych uzewnętrznieniach:

Każda ze składowych obu tych sfer ma swoje środki językowej realizacji i językowej manifestacji zewnętrznej, środki, które winny być precyzyjnie rozróżniane, jeśli chcemy wiedzieć, co jest właściwie obiektem naszej analizy i jaki status ontologiczny ma ów obiekt, a więc jeśli chcemy uniknąć niebezpiecznego hipostazowania pamięci (zwłaszcza zbiorowej). To do językoznawców należy wypracowanie systemu notacji mówienia o pamięci: takiego metajęzyka wypowiadania się o niej, który by pozwalał jasno i jednoznacznie rozróżniać, kiedy mówimy o faktach pozapsychicznych i pozajęzykowych, kiedy o fenomenach psychicznych, a kiedy jedynie o nazwach tych faktów i tych fenomenów; dzisiaj metajęzyk (etno)lingwistyki jest wciąż daleki od takiej precyzji i jednoznaczności (Chlebda 2012: 114).

Tylko pozornie powyższe przykłady i rozważania odbiegają od pytań Witolda Mańczaka o kryteria prawdy w językoznawstwie. To, że, stawiając tę kwestię, Mańczak wychodził od badań frekwencyjnych w obszarze zjawisk fonetycznych w perspektywie diachronicznej, tu zaś mowa była o relacjach nazw (rzeczywistości tekstowej) i pojęć (rzeczywistości językowej) względem rzeczywistości, której, nazywając ją „pozajęzykową”, przypisujemy status obiektywnej, nie powinno zacierać istoty stawianych pytań; nie bez przyczyny Jan Kortas, odwołując się do sądów szeregu lingwistów współczesnych, dowodził, że Mańczakowe kryterium frekwencyjne „ma szansę znaleźć zastosowanie w wyjaśnianiu o wiele szerszego spectrum zjawisk językowych, aniżeli do tej pory zakładano”, gdyż wykazuje „siłę sprawczą w odniesieniu do licznych elementów językowych (Kortas 2016: 166–167).

Wielkość uczonego polega nie tylko na doniosłości tego, co odkrył i wypowiedział wprost, ale i na zasięgu reperkusji tego, co przezeń odkryte i wypowiedziane, na rozległości pobudzonych przezeń nowych pytań i dociekań, na sile jego inspiracyjnego oddziaływania. Podnoszona przez Witolda Mańczaka kwestia jest doniosła, a w codziennej pracy badawczej lingwistów wciąż, moim zdaniem, niedoceniona; ująłbym jej istotę w postać postulatu: odróżniaj to, co znajduje potwierdzenie w płaszczyźnie faktów językowych, od tego, co jest wyłącznym abstraktem (czyli nie zostało wyabstrahowane z masy faktów); wypowiadaj się tylko o tym, co znajduje potwierdzenie w tekstowej empirii i daję się nią zweryfikować.

Kwestia prawdy, jaka się za tym postulatem kryje, ma, moim zdaniem, dwa wymiary: empiryczny i etyczny, oba nierozłączne, jak dwie strony tego samego medalu. Prawda w wymiarze empirycznym polega, jak to już zostało wyżej powiedziane, na tym, że lingwista wypowiada się o tym, co odnośnie do języka zachodzi w rzeczywistości tekstowej, w domenie faktów stwierdzalnych, mierzalnych, policzalnych. Prawda w wymiarze etycznym polega na tym, że lingwista powierza domenę publicznej to i tylko to, co rzeczywiście stwierdził, biorąc moralną odpowiedzialność za wypowiadane przez siebie słowa. Głośna mistyfikacja Alana Sokala, który wyprodukował i opublikował bezsensowny tekst (*Transgresja granic: ku transformatywnej hermeneutyce kwantowej grawitacji*), będący parodią tekstów intelektualistów ery postmodernizmu, a następnie, gdy tekst spotkał się z uznaniem, dokonał

autodemaskacji swego żartu, pokazuje, jak bardzo Mańczakowy postulat prawdy jest aktualny. Wymierzając *Transgresję granic* w rozpowszechnione stanowisko intelektualne, które

charakteryzuje się mniej lub bardziej jawnym odrzuceniem racjonalistycznej tradycji Oświecenia, teoretycznymi dyskursami niepodatnymi na żadne sprawdziany empiryczne oraz poznawczym i kulturowym relatywizmem,

Sokal wykorzystał arsenał chwytów częstych we współczesnej produkcji naukowej, ale od Mańczakowego kryterium prawdy niezmiernie odległych:

mieszanie prawd, półprawd, ćwierćprawd, fałszów, błędów logicznych we wnioskowaniu oraz zdań poprawnych pod względem składni, ale pozbawionych jakiegokolwiek znaczenia (...), odwołania do autorytetu zamiast logiki, przedstawianie spekulatywnych koncepcji jako dobrze potwierdzonych teorii naukowych, naciągane, a nawet absurdalne analogie, pomieszanie znaczenia słów w języku naukowym i języku potocznym (Sokal, Bricmont 2004: 15, 251–252).

Zadrwił z postawy, zgodnie z którą, jak to ujął przywołany przez Sokala Eric Hobsbawm,

wszystkie „fakty”, które rzekomo istnieją obiektywnie, są tylko intelektualnymi konstrukcjami. Mówiąc krótko, nie ma jasnej różnicy między faktem i fikcją. W rzeczywistości jednak różnica ta istnieje i dla historyków, nawet dla najbardziej zaciekle antypozytywistów wśród nas, zdolność do jej postrzegania ma absolutnie fundamentalne znaczenie (ibid.: 253).

Językoznawca (jak każdy zresztą badacz) powinien jasno zdawać sobie sprawę z tego, czym jest to, co bada – i w ogóle, i w danym momencie analizy. Bez takich uświadomień łatwo zboczyć z traktu twardej empirii w świat miraży. Ku takim właśnie uświadomieniom kieruje nas Mańczakowy postulat szukania prawdy – także w językoznawstwie.

Literatura

- BARTMIŃSKI J., 2016, *O aktualnych zadaniach etnolingwistyki*, „Etnolingwistyka. Problemy Języka i Kultury” 28, s. 7–29.
- CHLEBDA W., 2008, *Europejskość w najnowszym polskim dyskursie politycznym*, [w:] S. Gajda (red.), *Język polski w europejskiej przestrzeni kulturowo-językowej*, Opole, s. 77–184.
- CHLEBDA W., 2012, *Pamięć ujęzykowiona*, [w:] J. Adamowski, M. Wójcicka (red.), *Pamięć jako kategoria rzeczywistości kulturowej*, Lublin, s. 109–119.
- KORTAS J., 2016, *Teoria Witolda Mańczaka dotycząca nieregularnego rozwoju fonetycznego spowodowanego frekwencją – od hipotezy do prawa językowego*, „Biuletyn PTJ” LXXII, s. 163–174.

- KWAŚNICA R., 1991, *Rzeczywistość jako byt sensu. Teza o językowym tworzeniu rzeczywistości*, [w:] *Język a kultura*, t. 1: J. Anusiewicz, J. Bartmiński (red.), *Podstawowe pojęcia i problemy*, Wrocław, s. 31–60.
- LINDE-USIEKNIIEWICZ J., 2003, *Uwagi o pewnych niebezpieczeństwach związanych z kontrastywnym badaniem językowego obrazu świata*, [w:] R. Grzegorczykowa, K. Waszakowa (red.), *Studia z semantyki porównawczej*, cz. II, Warszawa, s. 357–370.
- MAŃCZAK W., 2006, *Pochodzenie języka staro-cerkiewno-słowiańskiego a Kodeks zografski*, Warszawa.
- MAŃCZAK W., 2009, *Kryteria prawdy w językoznawstwie*, [w:] W. Mańczak, J. Wawrzyńczyk (red.), *Prawda – prawdy – mity – fałsze w językoznawstwie*, Warszawa, s. 135–142.
- MAŃCZAK W., 2010a, *Czy cudzoziemcy nadali nazwę Polsce?*, „Prace Komisji Nauk Filologicznych Oddziału Polskiej Akademii Nauk we Wrocławiu”, t. 2, Wrocław, s. 343–356.
- MAŃCZAK W., 2010b, *Językoznawstwo oparte nie na wierze w nieomylność autorytetów, ale na statystyce*, [w:] J. Wawrzyńczyk, D. Bralewski (red.), *Ze wspomnień polskich językoznawców*, t. 1, Łask, s. 22–43.
- MAŃCZAK W., WAWRZYŃCZYK J. (red.), 2009, *Prawda – prawdy – mity – fałsze w językoznawstwie*, Warszawa.
- SOBOTKA P., 2017, *Witold Mańczak (1924–2016). Dorobek Profesora Mańczaka na tle paradygmatów lingwistycznych*, „Linguistica Copernicana” nr 1 (13), s. 15–31.
- SOKAL A., BRICMONT J., 2004, *Modne bzdury. O nadużywaniu pojęć z zakresu nauk ścisłych przez postmodernistycznych intelektualistów*, Warszawa.
- TOEPLITZ K.T., 1986, *Zaćmienie informacyjne. Rozważania o przyczynach końca świata*, Warszawa.
- WIERZCHOŃ P., 2008a, *Fotodokumentacja. Chronologizacja. Emendacja. Teoria i praktyka weryfikacji materiału leksykalnego w badaniach lingwistycznych*, Poznań.
- WIERZCHOŃ P., 2008b, *Kotuś. „Verba polona abscondita...” (w fotodokumentacji). Szkic lingwochronologizacyjny. Centuria pierwsza*, Poznań.
- WIERZCHOŃ P., 2010, *Depozytorium leksykalne języka polskiego. Nowe fotomateriały z lat 1901–2010*, t. 1, Warszawa.

Studying the works of Professor Witold Mańczak. Marginal notes

Summary

In the works written in the last period of his life, Professor Witold Mańczak often emphasized the need to formulate a criterion of truth in linguistics. He pursued it in textual reality (in “what is written and what is said”) and in statistical, frequentative and quantitative data which describe it. On the margin of this search, this author shares his own experiences in the field of ethnolinguistics, related to attempts to determine the actual (and, in this sense, true) ontological status of analyzed objects. He postulates that the diversification of the objects of analysis should be complemented by an adequate diversification of how their names are recorded in the narration, i.e. by a precise and consistent descriptive metalanguage.